PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer
6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. **12 w południe** z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu I Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja:
ul. Sławkowska 21, I. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 220. Kraków, Wtorek 27 września 1910. Rok III.

Ze Sejmu.

(*Wniosek »nagły« posła Lewickiego w kwestji reformy wyborczej. Niekonsekwencje i porażka moralna prawicy sejmowej. Błąd taktyczny posła Głąbińskiego. Czy większość z soboty da się utrzymać? Wniosek posła Witosa. Pracowitość posłów ruskich. Władze i kontrola.*)

Obrady nad reformą wyborczą w Sejmie dają niezmiernie bogaty materjał do napisania psychologji naszych stronnictw a i w ogóle całego życia politycznego kraju. Każda nad reformą wyborczą dyskusja jest grą w ślepą babkę, która kończy się tem, że na placu zawsze pozostaje babka z zawiązanemi oczami, wyciągająca wciąż ręce, by złapać wybawiciela z ciemności. A gdy złapie, to ma babka chwilowo wyzwolona — a jest nią sama sprawa reformy wyborczej — nieszczęście być nanowo złowioną i związaną.

Podczas obrad sobotnich poseł Kost Lewicki przyszedł z odsieczą sprawie reformy wyborczej i postawił wniosek nagły, by komisja reformy wyborczej została wezwana do przedstawienia projektu reformy w przeciągu trzech tygodni. Nie trzeba zapominać, że komisja ta obraduje w „permanencji", a samo uchwalenie permanencji przez Sejm równało się ostatecznie temu, że kwestji reformy wyborczej przyznano charakter sprawy pilnej, »nagłej«. Po co permanencja komisji, jeśli sprawa nie jest nagłą, jeśli może być odraczana od jednego perjodu obrad do drugiego, t. j. od jednego roku do drugiego? Przez ogłoszenie komisji reformy wyborczej w permanencji sprawa nagłości już oddawna przez Sejm przyznaną została.

Żądanie nagłości przez posła Lewickiego dla swego wniosku istotnie zatem nie stawiało żadnego nowego postulatu, nie dyktowało żadnego nowego stosunku, jaki Sejm ma zająć w kwestji reformy wyborczej. W dodatku przyjęcie nagłości wniosku przez Sejm wcale nie przesądza stosunku Sejmu do *meritum* samego wniosku. Gdyby Sejm przyznał nagłość wniosku posła Lewickiego, to miał jeszcze swobodę zmienić jego treść, ale był by ze sobą w zgodzie, bo powtórzyłby tylko raz jeszcze swe zapatrywanie na »pilność« kwestji reformy, tak jak to już uczynił wtedy, gdy uchwalił **bez opozycji** wniosek o permanencji obrad komisji reformy wyborczej.

Tymczasem zjawiła się ze strony prawicy sejmowej opozycja przeciw »nagłości« wniosku. Dlaczego i po co? Wszak Sejm głosował już za nagłością samej s p r a w y, przyjmując permanencję obrad dla komisji reformy wyborczej! I co opozycja osiągnęła, głosując przeciw »nagłości« wniosku posła Lewickiego? Materjalnie opozycja zwyciężyła, bo do przyjęcia nagłości trzeba kwalifikowanej większości, tj. większości $^2/_3$ głosów. Za „nagłością" głosowało 48 — przeciw nagłości głosowało 33 posłów, słowem za nagłością nie było kwalifikowanej większości ale była większość. Moralny więc wynik głosowania jest ten, że zwyciężeni zostali zwycięzcami.

Moralne zwycięstwo ma już znaczenie w polityce, ma przedewszystkiem to znaczenie, że zwyciężonych formalnie spaja silniejszem ogniwem z opinją publiczną kraju. Ale w głosowaniu sobotniem zwyciężeni mogli wytworzyć w Sejmie stały blok większości, blok złożony z lewicy sejmowej, z ludowców i z posłów ruskich. Ten blok, łączący obie narodowości w kwestji ogólno-krajowej, miał by podwójne znaczenie: wytworzył by na lewicy stałą większość, która mogłaby swój byt zamanifestować bezzwłocznie we wszystkich sprawach, w których zwyczajna większość wystarcza, a następnie stępiła by ostrze antagonizmów narodowościowych.

Głosowanie wykazało, że blok taki (mający 15 głosów w danej chwili) mógłby przetrwać całą sesję.

Otóż tej korzyści, jaką dało głosowanie nad wnioskiem posła Lewickiego, nie osiągnięto. Samo zjawienie się tego bloku zostało osłabione przez błąd taktyczny w przemówieniu posła Głąbińskiego. Robimy zastrzeżenie, że w danej chwili nie kierujemy się żadną animozją do narodowej demokracji ani do posła Głąbińskiego, który zresztą, zabierając głos w sprawie wniosku posła Lewickiego, znalazł się w trudnem położeniu. W danej jednak chwili właśnie ta trudność była „atutem" w rękach prezesa Koła.

W czem polegała ta trudność? W tem, że poseł Głąbiński jest prezesem komisji dla reformy wyborczej. Jako prezes komisji nie potrzebował on o *meritum* wniosku wypowiedzieć swego zdania, nawet nie mógł go wypowiedzieć, by Sejmu nie wiązać, by w terminie samym, nakreślonym dla prac komisji nie upatrywać z góry żadnej kwestji zaufania dla dotychczasowego przebiegu prac komisji. Mógł więc poseł Głąbiński tę okoliczność podnieść i swoje milczenie o *meritum* wniosku, motywując je, należycie podkreślić i nadać mu znaczenie. Tymczasem zajął on odrazu negacyjne do samego *meritum* wniosku stanowisko, zaznaczył fakt, że żadne stronnictwo nie prowadzi kunktatorskiej w kwestji reformy wyborczej polityki i tem samem rezultat głosowania osłabił.

Czy ten błąd da się naprawić? Dlaczegoż by nie? Trzeba tylko, by tę okolicznościową większość, by ten blok głosujący za nagłością wniosku posła Lewickiego, utrzymać za wszelką cenę, i istnienie jego zamanifestować przy najbliższej sposobności, choćby przy głosowaniu nad jakąś kwestją formalną. Był by to zarazem początek nowej polityki w Sejmie, opartej na konkretnych zupełnie potrzebach ogólno-krajowych.

Należy się jednak obawiać, że to są utopje taktyki parlamentarnej w Sejmie! W pierwszej linji narażą utrzymanie tego bloku posłowie ruscy, którym się wydaje, że krewkie słowo rzucone rozstrzyga cokolwiek i może posunąć sprawę naprzód.

Zabobonna wiara w słowa jest jedną z największych plag w polityce. Obawiać się zatem należy, że ta większość lewicowa z soboty rozpryśnie się wkrótce i zniknie z Sejmu w ogóle a i dla sprawy reformy wyborczej.

Po za kwestją reformy wycorczej na posiedzeniu sobotniem omawiany był jeszcze wniosek posła Witosa, by koszta leczenia ubogich opłacane były ze skarbu krajowego. Poruszył poseł Witos sprawę, która w większości krajów europejskich zajmuje reformatorów administracyjnych. Trudności tej sprawy są to zwykłe trudności kodyfikacyjne, gdyż ustawy zapomogi publicznej (dobroczynności) datują w każdym kraju od wieków a mnożą się ostatnimi czasy z powodu coraz większego zastosowania zasady, iż zbiorowość winna jest pomoc słabszym członkom społeczeństwa zarówno z punktu widzenia humanitarnego jak bezpieczeństwa oraz ładu publicznego. Komisja budżetowa, wykazując, że w wielu wypadkach poszczególnej pomocy leczniczej postulat posła Witosa jest już praktycznie zastosowany, jednocześnie stawia żądania, by wniosek posła ludowego został odstąpiony Wydziałowi krajowemu do bardziej praktycznego z punktu widzenia prawa administracyjnego opracowania.

I w tym roku jak i podczas ostatniej sekcji ujawnia się fakt o starannem zajmowaniu się posłów ruskich sprawami krajowemi. Czytają oni sumiennie druki sejmowe, zastanawiają się nad szczegółami administracji krajowej i nieraz opuszczają stanowisko ogólników agitacji narodowościowych. Jest to jednocześnie zrozumiałem zjawiskiem, że po większej części poddają się posłowie ruscy nastrojom pessymistycznym, wszędzie wietrząc niedołęztwo i nieumiejętność! I tak, naprzykład, poseł Skwarko, podnosząc wadliwości w gospodarce fundacji skarbkowskiej, zaznaczone w sprawozdaniu urzędowem, tem niemniej oskarża Wydział krajowy o optymizm. Inaczej jednak być nie może; władze muszą mieć nastrój optymistyczny, podczas gdy kontrola — szczególnie kontrola jeszcze niewprawna — patrzy na zjawiska administracyjne z pewną podejrzliwością. Z czasem dopiero wytworzy się harmonia, polegająca na tem, że z jednej strony władze wykonawcze wsłuchują się w głos upominający kontroli, a ta ostatnia liczyć się będzie z trudnościami, które wynikają ze stosunków a jeszcze więcej z usposobień i narowów ludzi.

Przesuwanie miejscowości do wyższych płac nauczycielskich.

Wydział krajowy wniósł w bieżącej sesji przedłożenie do Sejmu, mające doniosłe znaczenie dla nauczycieli szkół ludowych. Ze względu na poprawę ich bytu materjalnego Wydział krajowy proponuje zmianę ustawy krajowej o stosunkach prawnych nauczycieli w publicznych szkołach ludowych w tym kierunku, iżby Rada szkolna krajowa za zgodą Wydziału krajowego mogła przenosić ze względów słuszności pewne gminy do wyższej klasy płac nauczycielskich.

Obecnie obowiązująca ustawa normuje, że płace nauczycieli szkół ludowych dzielą się na cztery klasy odpowiednio do miejscowości, w których nauczyciele pełnią swą służbę. Do pierwszej (najwyższej) klasy należą miasta Lwów i Kraków, do drugiej miasta zorganizowane na podstawie ustawy gminnej z roku 1889 (30 większych miast); do trzeciej gminy, w których obowiązuje ustawa gminna z r. 1896 (mniejsze miasta) do czwartej reszta gmin podlegająca ogólnej ustawie gminnej z roku 1866. Klasyfikacja płac opartą jest zatem na zasadzie, że wyższy ustrój gminny ma w regule za premisę wyższy stopień kultury, a to pociąga za sobą trudniejsze warunki bytu materjalnego, do których wysokość

5

Kartka z życia detektywa.

— Tak się istotnie nazywam — odpowiedziałem. — Ale kto pan jesteś taki?

— Jakto nie znasz mnie, przecież chodziliśmy razem do szkoły!

Potem poprosił mnie do restauracji, gdzie mnie ugościł i zapłacił cały rachunek.

— Czy masz ogień? — zapytał mnie.

Powstałem i poszedłem do stojącego obok stolika, aby podać mu zapałki. Nagle oglądam się za siebie i widzę, że on wsypuje mi do szklanki całą kupę jakiegoś proszku. Przystąpiłem więc do niego i uderzyłem go całą siłą w ohydną gębę. Obiwszy go, poszedłem do domu.

— Cóż dalej?

— Na drugi dzień poszedłem do Pałacu kryształowego, aby się rozerwać, ponieważ nie mam żadnych znajomych w Londynie. Spędziłem tam kilka godzin, poczem chciałem wrócić kolejką do domu. Na dworcu panował wielki ścisk. W chwili gdy zajeżdżała lokomotywa, jakiś niewidzialny morderca pchnął mnie z całej siły z tyłu tak, że upadłem prawie na tor kolejowy. Lokomotywa przejechała tuż obok mnie; cudem tylko ocalałem. Odźwierny dopomógł mi wstać z ziemi, ale byłem tak przerażony, że ledwo trzymałem się na nogach. W tem w tłumie zawołał jakiś człowiek:

»Proszę się ustąpić, jestem lekarzem«!

Przeniesiono mnie do poczekalni, a lekarz, wyrzuciwszy innych ludzi do sali, obmacał moje kości. Na szczęście nie poniosłem żadnego szwanku. To też tembardziej się zdziwiłem, gdy doktor wsadził rękę do mojej kamizelki.

»Co to ma znaczyć panie doktorze, zapytałem. Czy może w ten sposób bierzesz sobie sam honorarjum od swych pacjentów«?

Doktor roześmiał się śmiechem nieszczerym i oświadczył mi, że odemnie nie weźmie pieniędzy, a chciał zbadać tylko, czy które żebro nie jest złamane. Poczem szybko wyszedł, a ja także udałem się do domu.

W sobotę dano mi spokój. Za to w niedzielę trzech drabów chwyciło mnie za gardło, zadusiło mnie prawie, potem powaliło na ziemię i w jednej chwili przeszukali wszystkie moje kieszenie. Napadli na mnie w zakątku ulicy. Nic mi jednak nie zabrali. Dziś ujrzałem tego doktora z kolei. Stał we drzwiach jakiegoś domu i skinął na mnie, abym się zbliżył. Wszedłem do pokoju, ale zanim mogłem naliczyć do trzech, leżałem już na ziemi, jak trup, powalony gwałtownym ciosem w głowę. Nie wiem oczywiście, jak długo trwał ten stan nieprzytomności. Wreszcie zwlokłem się na nogi. Zobaczyłem, że znajduję się w pokoju, na którego oknach przylepione były paski papieru z napisem »Do wynajęcia«. Na głowie wyskoczył mi ogromny guz, wszystko kręciło się dookoła mnie. Rzeczy, jakie miałem w kieszeniach, nawet pieniądze, leżały nietknięte na ziemi, brakowało mi tylko klucza od mieszkania. Łatwo było zrozumieć, że ta banda opryszków wybrała się znowu w odwiedziny do mojego mieszkania. Poszedłem ku domowi, lecz martwiłem się przez całą drogę, jak dostanę się do mieszkania, nie mając klucza. Ale jakże zdziwiłem się, zobaczywszy go we drzwiach. Za to cały pokój był splondrowany. Panował najstraszliwszy nieład. Stół, krzesła, łóżko, wszystko stało do góry nogami. Komoda była wywrócona, wszystkie szuflady wyjęte, znów jednak nic mi nie zabrano.

— Czy nie posiada pan — zapytał Hewitt — jakichś dokumentów, papierów wartościowych? Może ktoś z przygodnych znajomych zauważył u pana coś podobnego?

— Nie, nie mam żadnych dokumentów, a z przedmiotami wartościowymi spotykam się chyba przez szybę na wystawie jubilerskiej.

— Przypomnij pan sobie teraz twarz tego człowieka, który wsypał panu proszek do szklanki, a potem twarz doktora, który pana ratował na dworcu. Czy nie upatrzysz pan między nimi podobieństwa?

Leamy zastanowił się chwilę, zmarszczył czoło, a potem zawołał:

— Do pioruna, że też mi to na myśl nie przyszło. Istotnie byli podobni z tą tylko różnicą, że jeden miał dużą brodę, a drugi jedynie bokobrody.

— A czy który z nich nie był przypadkiem podobny do pana Hollamsa.

Leamy zerwał się z miejsca.

— Co za dziwna myśl! Oczywiście byliby najzupełniej podobni, gdyby ich ogolić.

— A teraz wróćmy jeszcze na chwilę do człowieka, który powierzył panu swoją torbę podróżną. Czy to była bardzo stara torba?

(C. d. n.)

płacy w pewnej mierze zastosowaną być powinna.

W praktyce okazało się jednak po upływie kilku lat, że ten podział w licznych wypadkach nie odpowiada już faktycznym stosunkom, i że cały szereg miejscowości, które w ustawie na zasadzie obowiązującego w nich ustroju gminnego zaliczone zostały do 4 lub 3 klasy płac, ani pod względem stopnia kultury, ani pod względem warunków bytu swoich mieszkańców nie różnią się od miejscowości zaliczonych w ustawie do klas bezpośrednio wyższych, a mimo to pod względem płac nauczycielskich są gorzej traktowani.

Przyczyną tego jest nierównomierny rozwój poszczególnych miejscowości, zaliczonych do pierwszej klasy; niektóre z nich, dzięki sprzyjającym okolicznościom, jak rozwoju komunikacji, powstaniu zakładów przemysłowych, leczniczych itp. podniosły się szybko i znalazły się w warunkach miejscowości, zaliczonych do wyższej klasy, od których tylko niższym ustrojem gminnym się różnią.

Wskutek tego każdego niemal roku wnosili nauczyciele szkół ludowych petycje do Sejmu o przesunięcie tych miejscowości do wyższej klasy płac, ale petycje te nie mają rzeczowego uzasadnienia i ze względów słuszności nie mogły być uwzglednione wobec obowiązującej ustawy.

Obecnie Wydział krajowy chcąc poprawić stan rzeczy i uwzględnić petycje nauczycieli, wniósł do art. 11 ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli dodatek, iż w przypadkach na szczególne uwzględnienie zasługujących, może Rada szkolna krajowa za zgodą Wydziału krajowego przesuwać miejscowości do bezpośrednio wyższej klasy płac nauczycielskich.

Referaty budżetowe ludowców.

W komisji budżetowej przydzielono posłom P. S. L. następujące referaty: Koleje i koszta komisji agrarnych p. Skołyszewski; Włości rentowe, zapobieganie klęskom elementarnym i fundusz kultury krajowej p. Kędzior; Szkolnictwo przemysłowe i handlowe tudzież dział: »Rozmaite« p. Żardecki.

Z Klubu ludowców.

Na dwu posiedzeniach omawiano stan reformy wyborczej i uchwalono, że skład prezydjum Klubu ma do końca sesji pozostać ten sam tj. prezes: Stapiński, wiceprezesi: Bojko, Witos, sekretarz: Wasung.

KRONIKA.

Kraków 26 września.

Z teatru miejskiego. Po pierwszem przedstawieniu „Śmierci Iwana Groźnego“ poczyniono duże skrócenia w tekscie, tak że sztuka kończy się o godz. 11. Reżyserja teatru miejskiego pracuje nad wznowieniem pięknego dramatu Przybyszewskiego „Złote runo“, w którym rolę Inki grać będzie p. Ruszczycówna; artystka wystąpiła w tej roli przed kilku tygodniami w teatrze „Rozmaitości“ w Warszawie, zyskując jednomyślne uznanie publiczności. Rolę Ruszczyca“ odtworzy poraz pierwszy p. Sosnowski.

Teatr ludowy. Dziś „Mazepa“ Słowackiego dany będzie po cenach zniżonych. W roli Amelji wystąpi Zofja Żarlińska. Mazepę odtworzy p. Bończa, a króla p. Dębowicz, art. sceny kaliskiej, wojewodę dyr. E. Rygier. W tym tygodniu przybędą na scenę Teatru ludowego nowe siły operetkowe — tenor i sopran, które usłyszy publiczność wkrótce w nowych wesołych operetkach. Dyrekcja czyni usilne starania, by pozyskać dla Teatru ludowego dobrych i zdolnych artystów, by z korzyścią dla sztuki i rozwoju sceny zastąpili ustępujących artystów. Na przyszłość będzie prowadzony dramat poważny, komedja i sztuki wesołe, przeplatane nowemi operetkami. Uwzględniani będą autorzy polscy i młodzi.

Izba rękodzielnicza w Krakowie wzywa majstrów wykonujących przemysł metalowy, aby wpisywali swoich uczniów na I kurs nowo-zorganizowanej 3-klasowej uzupełniającej szkoły zawodowej dla uczniów przemysłu metalowego.

Firma „Lankosz i Zajączek“. Wobec zarzutów, podnoszonych przez obce konkurenaje przeciw znanej fabryce sukna w Kętach firmy „F. i E. Zajączek i Lankosz“, żądała ta firma u Organizacji bojkotowej poparcia dla swych wyrobów po uprzedniem oczywiście zbadaniu zarzutów. Organizacja bojkotowa wydelegowała też osobną komisję, w której brał udział także uproszony jako znawca p. dr Anczyc, prof. politechniki i były kierownik szkoły sukienniczej w Rakszawie i tkackiej w Łańcucie. Komisja ta zbadała fabrykę firmy „Zajączek i Lankosz“ w Kętach oraz skład sukna tejże firmy we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3 się mieszczący i doszła do wyników, świadczących dodatnio i chlubnie o firmie „Zajączek i Lankosz“. — Stwierdzono mianowicie bez żadnej wątpliwości i z zupełną stanowczością, że fabryka tej firmy, nie tylko jest w stanie wytwarzać, ale i faktycznie wytwarza wszelkie gatunki sukna dostawowego i materji modnych wełnianych, męskich i damskich i że w składzie firmy, znajdującym się we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3, sprzedajaje się wyłącznie produkty własnej fabryki, z domieszką jedynie 10 prc. (w r. 1909) a w r. 1910 już tylko 7—8 prc. towaru sprowadzonego z poza kraju, ale nie z państwa niemieckiego. Po takim wyniku badań Organizacja bojkotowa zaleca najgoręcej fabrykę w Kętach i skład sukna we Lwowie firmy „Zajączek i Lankosz“ i apeluje, zwłaszcza do pp. krawców i większych fabrykantów ubrań, by na składach swych trzymali kęckie sukna, nieustępujące w niczem obcemu towarowi, zaś do publiczności polskiej, aby przy każdem zamówieniu żądała tylko krajowego sukna.

Humbug z zapasami. Antysemicko-żydowska (oryginalna w swoim rodzaju!) spółka pp. Dąbrowskich i Kleinbergerów rozpoczęła sezon otrzymanego od magistratu za milczkowe dla „Głosu Narodu“ stadjonu na boisku pozlotowem — najpospolitszym humbugiem, wywodząc publiczność po dwakroć w pole. Na sobotę reklama była tak wystylizowaną, jakoby zapasy Cyganiewicza miały się odbywać z dwoma atletami, Steinbachem i Van-der Rottenem — skończyło się zaś na dwuminutowej „walce“ Cyganiewicza z tym ostatnim, której poszczególne chwyty mógł chyba obserwować tylko sam, tuż obok kręcący się, sędzia, a nie publiczność oddalona od środka boiska o kilkadziesiąt metrów. (W ogóle okazuje się, iż olbrzymie to boisko, dobre dla popisów takich zbiorowych mas, jak sokole zastępy — nie nadaje się wcale na miejsce widowiska zapasów pojedynczych par). Siłacz Steinbach nie walczył wcale ze Zbyszkiem, popisywał się tylko podnoszeniem ciężarów. Ostatecznie możnaby jeszcze milcząco przyjąć to sobotnie naciągnięcie publiczności, która zapłaciła słone ceny wstępu za dwie minuty prawdziwego widowiska — ale niedziela przyniosła spółce aranżerów niebywały skandal, którego mogli byli uniknąć, gdyby nie łapczywość zarobku brzydką drogą. Jeszcze w czwartek przyniosły telegramy zapowiedź zapasów Cyganiewicza z dr Rollerem we Wiedniu w niedzielę — przedsiębiorcy zaś krakowscy ogłosili nalepianymi w niedzielę rano osobnymi afiszami i anonsami w niedzielnych rannych pismach, że w tęże samą niedzielę Cyganiewicz walczy w Krakowie z dwoma atletami nowymi — wydawało się więc, że do Wiednia nie pojedzie. Tymczasem pojechał on jeszcze w sobotę nocą, a zacna spółka geszefciarzy miała tę bezczelność, że, wiedząc o tem, reklamowała afiszami i w prasie niedzielne jego w Krakowie zapasy. Oburzenie oszukanej publiczności było olbrzymie. Wiele osób, dowiedziawszy się na boisku, że Cyganiewicza niema, odeszło przed widowiskiem.

Humbug z zapasami poprzedził drugi mniejszy — humbug z matchem footballowym. Jak doniosły afisze miał stawać do matchu „klub robotniczy“ z klubem z Opawy. Niewiadomo jednak dlaczego ten ostatni nie przybył, a zastąpiony został przez „Wisłę“. Match nie był wcale interesujący: klub robotniczy grał często brutalnie tak, że przeciwników przewracano na ziemię. Ostatecznie match zakończył się zwycięstwem „Wisły“ w stosunku 4:0.

Ze stosunków w Kasie chorych. Piszą nam z miasta: Członkowie miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie, o ile zgłaszają się na konsultację lub świadectwo i receptę w chwili, gdy ordynujący lekarz jest „zdenerwowany“ narażeni bywają na to, że się ich wyrzuca za drzwi. Tak postąpił lekarz Kasy chorych w Krakowie, dr Stahr z panią K., która przyszła dziś do naszej redakcji poskarżyć się na tego lekarza. Pani K., twierdzi, że weszła do pokoju konsultacyjnego wprowadzona przez służącego, który oświadczył, że dr Stahr jest właśnie wolny i przyjmuje. Dlaczego ją w sposób wysoce grubiański dr Stahr wyrzucił za drzwi, zanim zdołała przemówić z czem przychodzi, nie umie sobie pani K. wytłumaczyć. Przypuszcza tylko, że dr Stahr musiał być mocno zdenerwowany, bo takie na niej czynił wrażenie. W takim razie — dodaje słusznie pani K., dr Stahr powinien żądać urlopu aż uspokoi swoje nerwy i będzie mógł sumiennie spełniać swoje przyjęte na siebie obowiązki.

Złodzieje kieszonkowi na dworcu kolejowym. Wobec wzmocnionego ruchu emigrantów, wracających z roboty z Prus, zaczęło się po tutejszym dworcu kolejowym uwijać mnóstwo złodzieji, którzy wypróżniają biedakom kieszenie przy każdej sposobności. Ale też i policja wzięła się energicznie do roboty, psując interes złodziejom, których zawzięcie tropi i zamyka w „ulu“. Wczoraj dostała w swe ręce St. Iwankowa i J. Twardowskiego, którzy aż ze Stanisławowa przyjechali do Krakowa, aby tu napełnić kieszenie ciężko zapracowanym groszem emigrantów; dziś rano znowu zostali ujęci Józef Herma 22-letni i 19 letni Wojciech Krześciowski, znani i karani mnóstwo razy złodzieje. Aresztowano ich w chwili, gdy jakiemuś wracającemu z Prus wieśniakowi wyciągnęli z kieszeni portmonetkę z kwotą 19 kor.

Handlarz żywym towarem. Wczoraj aresztowała policja handlarza żywym towarem w osobie Sentera Mikowskiego, 26 letniego żyda z Lublina. Przyjechał on do Krakowa na gościnne występy i miał już jedną dziewczynę zmówioną do domu rozpusty w Paryżu. Na szczęście zaraz na wstępie powinęła mu się noga i wpadł w ręce policji, która na razie osadziła go w aresztach „pod telegrafem“.

O zgwałcenie. Sobotnia tajna rozprawa przed trybunałem sędziów przysięgłych przeciw Józefowi Rzeszutowi, obwinionemu o zbrodnię zgwałcenia, zakończyła się uwolnieniem go od winy i kary.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 26 bm. do 2 paździer.).

		miejski	ludowy
Poniedz.		Śmierć Iwana Gr.	Mazepa (popul.)
Wtorek		Wesele	Chcę sobie pohulać
Środa		Złoty wiek ryc.	Meir Ezofowicz
Czwartek		Śmierć Iwana Gr.	Chcę sobie pohulać
Piątek		Złote runo	Wróg ludu (popul.)
Sobota		Zydzi.	Bohaterowie ulicy
Niedz.	po poł.	Kamienicznik	Chcę sobie pohulać
	wieczór	Zydzi	Bohaterowie ulicy

Ze Lwowa.

Zamknięcie Zjazdu górników i hutników. Wczoraj odbyło się w sali ratuszowej we Lwowie uroczyste posiedzenie II Zjazdu górników i hutników polskich. Wiceprezes stałej delegacji p. Zarański złożył sprawozdanie z czynności stałej delegacji i przedstawił ogólny stan przemysłu górniczego i hutniczego w kraju. Nastąpiły sprawozdania komisji i sekcji, poczem przyjęto cały szereg wniosków i rezolucyj. Z porządku dziennego ustalono termin następnego Zjazdu i uchwalono, aby odbył się za 4 lata w Warszawie, gdyby stosunki polityczne na to pozwoliły, w przeciwnym razie w Krakowie. W końcu dokonano wyboru 9 delegatów. Na tem Zjazd zamknięto.

Wiec w sprawie Janika (tel. B. k.). Z powodu przeniesienia prof. dr Michała Janika ze Lwowa do Dębicy odbył się wczoraj w poł. w sali „Gwiazdy“ wiec obywatelski z porządkiem dziennym „Autonomia Rady szkolnej kraj.“. Przewodniczył r. Lisiewicz. Po referacie r. Laskowskiego rozwinęła się obszerna dyskusja, w której brali udział prof. dr Stock imieniem kolegów dr Janika, naucz. Smolikowski, poseł Jampolski, Breiter i inni mowcy, poczem uchwalono rezolucje z żądaniem zmiany obecnego ustroju Rady szkolnej kraj. w kierunku zwiększenia w Radzie żywiołu autonomicznego w kierunku zniesienia przepisu niedopuszczającego, aby członkami Rady z wyboru w ciałach reprezentacyjnych mógł zostać nauczyciel szkół średnich lub ludowych, dalej z żądaniem, aby nauczyciela stałego nie można było przenieść bez przeprowadzenia śledztwa dyscyplinarnego oraz bez jego wiedzy i woli. Wreszcie w rozolucji wyrażono ubolewanie z powodu przeniesienia dr Janika i polecono prezydjum wiecu wyrażenie dr Janikowi uznania za jego dotychczasową działalność.

Proces o szpiegostwo. Przed trybunałem karnym odbyła się rozprawa przeciw 24-letniemu Piotrowi Kuzowi z Jefremowa w gub. Smoleńskiej, rzekomo dezerterowi rosyjskiemu, oskarżonemu o szpiegostwo. Kuzow schwytany został dn 31 stycznia b. r. w Baranich Peretokach. Przed żandarmem opowiadał, że uciekł z wojska. Odstawiony do aresztu w Sokalu, przyznał się do szpiegostwa. Odstawiony do Lwowa odwołał przed sędzią te zeznania. Kuzow ma wygląd inteligentny i sympatyczny, włada dobrze językiem polskim, rosyjskim i niemieckim. Na rozprawie również wypierał się winy. Opowiadał, że w styczniu 1909 uciekł z wojska rosyjskiego do Galicji. Tu pracował najpierw w hucie szkła w Żółkwi, następnie udał się pieszo do Lwowa i oddał się w ręce policji jako dezerter rosyjski, pozbawiony środków do życia. Odstawiony szupasem do Borysławia pobył tam jeden dzień i pieszo udał się przez Ławoczne na Węgry. Bawił tu dwa dni i powrócił przez Sianki do Sanoka, gdzie w fabryce pracował przez kilka tygodni jako robotnik. Pewnego poranka wydalił się samowolnie z fabryki, pozostawiając nawet zarobione 50 kor. Udał się do Jasła i tam za włóczęgowstwo siedział kilka dni w areszcie, poczem odszupasowany został do Mysłowic. Straż graniczna schwytała go i odstawiła do Kowla. Ukarano go za dezercję 4-miesięcznem więzieniem, ale nie osadzono go we więzieniu, lecz tymczasem oddano go do pułku i trzymano nad nim straż. Na Boże Narodzenie jeden ze strażników upił się, drugi poszedł na kolację, a on tymczasem uciekł z Kowla napowrót do Galicji, idąc pieszo około 200 wiorst. Tu go aresztowano. Zastępca prok. dr. Rożankowski domagał się ukarania Kuzowa. Przyłączył się do niego zastępca wojskowości kapitan sztabowy p. Iszkowski. Zwrócił on uwagę na osobniki, schwytane pod zarzutem szpiegostwa. Uderza w nich inteligencja i jednakowy sposób bronienia się. Trudno wprost uwierzyć, aby taki Kuzow był szeregowcem. Dalej zwrócił uwagę, że w ostatnich czasach szpiegostwo rosyjskie rozwielmożniło się u nas bardzo ze szkodą państwa i domagał się surowego ukarania Kuzowa dla postrachu innych. Obrońca Kuzowa, emeryt. radca Hubicki, przydzielony mu z urzędu, wykazywał kruche podstawy posądzenia. Trybunał wydał wyrok uwalniający Kuzowa od szpiegostwa, natomiast skazujący go na 7 dni aresztu za kradzież trąby na szkodę straży pożarnej w Żółkwi. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Zamach na ajenta policyjnego. Na żądanie sądu krakowskiego, policja aresztowała niejakiego Stan. Szkudelskiego, rzekomo artystę-malarza, poddanego pruskiego, karanego przez sąd krakowski za kradzież i wydalonego z granic Austrji. Szkudelski wrócił z powrotem do Galicji i zamieszkał we Lwowie. Gdy ajent policji przybył, aby go aresztować, Szkudelski prosił o pozwolenie spakowania się i napisania listu. Ajent na to się zgodził, a wtedy Szkudelski szybkim ruchem wydobył browning i wymierzył do ajenta. Ten schwycił go za rękę i począł się z nim szamotać, co trwało kilka minut, dopiero na krzyk ajenta zbiegli się domownicy i rozbroili Szkudelskiego. Browning był nabity i przygotowany do strzału. Szkudelski odstawiony będzie do sądu w Krakowie. Mieszkał on we Lwowie przy ul. Klonowicza u znajomego, który nie wiedział bliżej, komu mieszkanie wynajął.

»Cudowne leki«. Obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami i tańcami, napisał Bolesławicz. Muzyka Franciszka Barańskiego. Nakładem „Związku teatrów i chórów włościańskich“. Lwów, 1910. Cena tomiku wraz z muzyką 1 kor. Autor „Intermedjów uciesznych“, które cieszą się nadzwyczajnem, a zasłużonem powodzeniem na scenach włościańskich i ludowych, napisał nową sztukę „Cudowne leki“. Utwór ten ukazał się przed kilkoma dniami jako 9-ty tomik „Biblioteki teatrów włościańskich“. Treścią utworu są „cudowne“ leki, jakie zadaje Marcinowa, wiejska lekarka, Jankowi, aby zrzekł się miłości ku ukochanej Basi na rzecz Kasperka. Złe jednakże niedługo pozostaje w ukryciu. Wkrótce wydaje się, że owe „cudowne“ leki — to proste oszustwo, za co też lekarka dostaje zasłużoną nagrodę od Kasperka. Piękną muzykę do śpiewek ułożył p. Franciszek Barański. Książeczkę tę nabywać można w „Związku teatrów i chórów włościańskich“ we Lwowie (ulica Ossolińskich l. 12, III p.) oraz we wszystkich księgarniach.

Z kraju.

Obchód grunwaldzki w Palczowicach. W małej wiosce Palczowicach urządzono 500-letnią rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Rano o godzinie 10 odprawił miejscowy proboszcz uroczyste nabożeństwo i wygłosił patrjotyczne kazanie. Następnie udano się pochodem na miejsce, gdzie ma stanąć pamiątkowy kopiec. Nauczyciel tamtejszy przedstawił doniosłość zwycięstwa Jagiełły i wezwał do wspólnej pracy nad odrodzeniem Ojczyzny. Żwawo wzięto się do sypania kopca, który wkrótce urósł do imponującej wysokości. Po południu odbył się odczyt z obrazami świetlnymi, urządzony staraniem Koła T. S. L. w Zatorze. Obchód ten w tej małej wiosce obudził ambicje w sąsiednich gminach, z których każda wzięła sobie za punkt honoru urządzenie u siebie sławnej rocznicy.

Z Rady miejskiej w Tarnowie. Przy końcu ubiegłego tygodnia odbyło się posiedzenie, na którem burmistrz dr Tertil zdał relację z wyjazdu do Wiednia, gdzie w ministerstwie poparł sprawę tramwaju i sprawę uzyskania koleji jako konsumenta elektrowni miejskiej. Decyzję co do tego pozostawiono krakowskiej dyrekcji kolejowej, która na wniesioną przez miasto Tarnów ofertę, da niezawodnie przychylną odpowiedź. Następnie po całogodzinnej tajnej dyskusji uchwalono zamianować dra Studniarskiego dyrektorem elektrowni miejskiej w Tarnowie, a asystentem tegoż p. Koziołkowskiego. Sprawę dodatku drożyźnianego dla urzędników i sług magistratu odłożono znowu. Na wniosek dr Schützera uchwaliła Rada miasta wnieść do Koła polskiego petycję w sprawie sprowadzania mięsa z Argentyny.

Egzamin dojrzałości w Tarnowie. Dnia 21 bm. odbył się pod przewodnictwem dra Lenka w gimnazjum II egzamin dojrzałości. Świadectwa otrzymali: Mijak Eustachy (z odzn.), Ochab Władysław, Pilzer Juljusz i Rudnicki Wacław.

Nożownicy tarnowscy. Onegdaj przyaresztowano Józefa Kucharskiego i Stanisława Burdę niebezpiecznych nożowców, którzy napadli na Rzędzinie na idącego do domu 18 letniego Franciszka Dąbrowskiego i zabrawszy mu z kieszeni 4 kor. i scyzoryk zadali mu jego własnym scyzorykiem kilka ran na głowie. Pobiw-

szy go na ciele, pastwili się nad nim tak dalece, że gdy Dąbrowski pokaleczony i zbroczony krwią leżał na ziemi, Kucharski deptał jeszcze po nim. Bestjalstwu temu przypatrywało się wielu ludzi, jednakże z obawy przed Kucharskim i Burdą nikt nie odważył się stanąć w obronie Dąbrowskiego. Obu opryszków aresztowano.

Zaraza bydlęca a rzeźnicy. W powiecie limanowskim wybuchła zaraza u bydła i świń, a mianowicie: w mieście Limanowej u Antoniego Czaji, w Mordarce i Laserowej. Rzeźnicy kupają za bezcen bydło i sprzedają drogo mimo zarazy. Tą drogą uprasza się p. starostę Rubenbauera o zarządzenie co potrzeba ze względu na życie ludzkie. *x.*

Krwawy napad. Z fabryki cementu w Szczakowej wracali w nocy z 17 na 18 bm. trzej robotnicy: Antoni Głuszek, Józef Małodobny i Józef Zientarski. Na moście rzeki Rudawy pod Krzeszowicami wypadło ośmiu drabów, którzy robotników zbili w okrutny sposób tak, że im powybijali dziury w głowie. Awanturnicy ci pochodzą z Tenczynka, gdzie podobnych indywiduów znajduje się więcej.

Międzynarodowa awanturnica w więzieniu. Donosiliśmy już przed kilku dniami, że we Lwowie aresztowano niejaką Elżbietę Hanuss, którą wydano władzom stanisławowskim. Aresztowana została tam osadzona w więzieniu. Podaje się ona za doktorową Stefanową Hydveghy. Czy jest nią i czy z Hanussówną nie ma nic wspólnego — to jednak zanotować należy wychodzące na jaw kompromitujące ją szczegóły. Już jej znajomości budzą silne podejrzenia. Będąc w Jarosławiu utrzymywała „doktorowa" stosunki z niejaką Olgą Grodzińską, osławioną tem, że przez długi czas podawała się, jako córka burmistrza jarosławskiego, posła Dietziusa, w rzeczywistości zaś pochodziła z Dębnik pod Krakowem i nazywała się Zeglińska. Ta Zeglińska była przyjaciółką „doktorowej" i wspólnie obracały się one wśród złotej młodzieży i oficerów w Jarosławiu. Do tego dobranego towarzystwa należała także Helena Czarnecka, awanturnica, występująca w całej Austrji. Wszystkie trzy awanturnice zabawiały się w Marjenbadzie, Krynicy, Monte Carlo. U aresztowanej znaleziono mnóstwo fotografij, a jej proces — o ile dojdzie do skutku — będzie niesłychanym skandalem, kompromitującym cały prawie tzw. lepszy świat galicyjski.

Cała ta sprawa jest tak powikłana, że wprost niepodobna w niej się zorjentować. Jeden jeszcze szczegół charakterystyczny zanotować należy. Oto pani doktorowa wywiera swą osobą na znajomych wpływ tak wielki, że powszechnem jest życzeniem, aby ją uwolniono. Co prawda, jeśli się jej nie udowodni, że rzeczywiście jest Hanussówną, to choć ciężą na niej drobne grzeszki, ale bardzo wątpić należy, czy za nie pokutować miałaby w więzieniu. Przeważa przekonanie, że ostatnia afera nic pani doktorowej nie zaszkodzi bynajmniej, i że nadal w blasku zwycięscy, otoczona rzeszą dobrowolnych niewolników, królować będzie między damami półświatka.

Wyrafinowane oszustwo. W okolicy Żmigrodu popełniono na tle wychodźtwa wyrafinowane oszustwo, które powinno być ostrzeżeniem dla naszego ludu. Z Glinika Polskiego wywędrowali do Ameryki Jan i Katarzyna Łopatkiewiczowie, a całe gospodarstwo wartości około 18 tysięcy koron zostawili w rękach swych krewnych. Tymczasem po roku dowiedzieli się, że na ich gruncie gospodarują zupełnie obcy ludzie. Łopatkiewiczowa wróciła natychmiast do kraju, aby zbadać tę sprawę i tu przy jej pomocy adwokat dr Rappaport w Zmigrodzie wpadł na trop oszustwa. Oto w hipotece wpisano za właściciela jej gruntów p. Brzękowskiego, notarjusza w Dukli, na podstawie dokumentów, które oszuści sfałszowali w Ameryce. Oszuści przy pomocy krajowych pośredników zaofiarowali ten grunt p. Brzękowskiemu po cenie bardzo niskiej; ten, nie przeczuwając oszustwa, kupił grunta, w Ameryce podstawiono całkiem obcych ludzi, najęci świadkowie potwierdzili ich identyczność z osobą Łopatkiewiczów, notarjusz w Nowym Jorku poświadczył wobec tego, że Jan i Katarzyna Łopatkiewiczowie sprzedali swą realność p. Brzękowskiemu w Dukli, a p. Brzekowski wypłacił w Ameryce cenę kupna podstawionym oszustom. Transakcją tą zajmowali się: Aleksander Borys, dom bankowy i europejska kancelarja adwokacka pod kaucją rządową 15,000.000 dolarów w Nowym Jorku. Identyczność osób poświadczył notarjusz Leo Nabocoff w Nowym Jorku. Podobno adwokat dr Rappaport w Żmigrodzie odniósł się do Ameryki celem przychwycenia oszustów, a byłoby wskazanem, by wszyscy, którzy znają te stosunki w Ameryce lub mają jakąkolwiek wiadomość o oszukańczych pośrednikach w kraju, donieśli o tem adwokatowi Rappaportowi w Żmigrodzie lub notarjuszowi Brzękowskiemu w Dukli.

Konkurs. W leśnej służbie politycznej administracji galicyjskiego namiestnictwa obsadzone będą dwie posady techników inspekcji leśnej. Kandydaci ubiegający się o te posady winni wykazać się kwalifikacją wymaganą w § 6 al. 1, rozporządzenia ministerjalnego z dnia 1 listopada 1896 Dz. pp. Nr. 165, jakoteż nienagannem zachowaniem się, znajomością języka niemieckiego, oraz obu języków krajowych w słowie piśmie. Udokumentowane należycie podania mają petenci w służbie rządowej wnieść za pośrednictwem swej przełożonej władzy, inni zaś na ręce starostwa, w obrębie którego stale przebywają do Prezydjum namiestnictwa, najpóźniej do czterech tygodni od dnia ogłoszenia konkursu.

Z innych zaborów.

Ośmiomiesięczne więzienie polskiej dziewczyny. Donosiliśmy w swoim czasie, iż władze pruskie bezprawnie już przez 8 miesięcy trzymają w więzieniu pewną dziewczynę polską z Galicji. W tej sprawie obecnie ukazało się w berlińskiej prasie oświadczenie rządu pruskiego: „Zagraniczni robotnicy i robotnice muszą corocznie opuszczać terytorjum pruskie i nie wolno im wrócić do pracy przed 1 lutego następnego roku. Niestosujących się do tego przepisu policja obowiązana jest wydalić względnie odesłać „szupasem" najkrótszą drogą do granicy państwa, z którego pochodzą. W wypadku poruszonym przez prasę, zastosowano z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn zamiast tej prostej drogi sposób formalnego wydania obcej poddanej (t. zw. Uebernahmverfahren) na podstawie konwencji z Austrją z r. 1875. Dotyczące władze uwięziły więc ową dziewczynę i wezwały namiestnictwo we Lwowie, ażeby uwięzioną Józefę Ciastonównę (a więc nie Kasztanównę) z Gluchum (?) w Galicji odebrało przez swoje władze. Dotyczącej deklaracji nie można było jednakże uzyskać od lwowskiego namiestnictwa. Według obowiązujących przepisów uwięzienie skazanych na wydalenie z granic państwa dopuszczalne jest tylko w tych wypadkach, w których przez pozostawienie ich na wolnej stopie wydalenie mogłoby być udaremnione, albo w których z tego powodu zagraża zakłócenie spokoju i porządku publicznego. To też w niniejszym wypadku co do przyczyn uwięzienia Ciastonównej zarządzono śledztwo, które nie jest jeszcze ukończone".

Nawet lojalne pisma berlińskie tak się o tej sprawie wyrażają: „Ciekawi jesteśmy rezultatu tego śledztwa. Pozbawienie wolności zagranicznej poddanej przez 8 miesięcy bez wyroku sądowego jest w każdym razie wypadkiem, który w państwie jak Prusy, zdarzyć się nie był powinien, a w każdym razie niczem nie da się uniewinnić ani złagodzić".

Teraz także namiestnictwo lwowskie powinno zabrać głos w tej sprawie.

Ze świata.

Aeroplanem nad Alpy. Awjator Chavez dokonał wzlotu ponad Alpami na aeroplanie typu Bleriota. Wzniósł on się w Brieg o godzinie 1 29 po południu. O godzinie 1·48 przeleciał Chavez ponad Simplonem. Osiągnął on tak wielką wysokość lotu, że nawet trudno było ją oznaczyć. O godzinie 2·10 wylądował Chavez w Domedossola. Komisja i publiczność zebrana na placu wylądowania była przerażoną, zobaczywszy Chaveza na tak olbrzymiej wysokości. Sądzono, że nie będzie on się mógł zorjentować i dawano mu rozmaite sygnały. Wnet jednakże spostrzeżono, że Chavez z ogromną szybkością opuszcza się ku ziemi. Niestety przy lądowaniu, które nastąpiło bardzo gwałtownie, Chavez dostał się pod aparat i leżał chwilę bez życia. Lekarze, którzy pospieszyli ku niemu, stwierdzili złamanie lewej nogi. Chavez wkrótce przyszedł do siebie. Przewieziono go do szpitala. Sądzą, że Chavez prędko powróci do zdrowia.

Podróż Wellmana balonem z Ameryki d. Europy ma nastąpić już w przyszły wtorek Wellman wyruszy w swoim balonie sterowym „America" z Atloutre City w New Jersej i ma wylądować w Irlandji. Sternikiem balonu będzie jeden z oficerów parowca osobowego „Oceanie", Murray Simon. Pod gondolą balonu znajduję się łódź bezpieczeństwa z preparatami mięsnemi, sucharami i innemi zapasami żywności dla 6 ludzi na 30 dni. Balon, o ile tylko można, będzie leciał nad drogą, którą krążą parowce transatlantyckie.

»Próba nowicjatu«. Okropną, wprost nie do uwierzenia historję opowiada w gazecie „Nowoje Wremja" p. Aleksander Stołypin. Oto w jednym z klasztorów żeńskich w Petersburgu znajdował się bardzo niespokojny byk, którego trzymano na łańcuchu. Pewnego razu byk zaplątał się w tym łańcuchu i przełożona poleciła jednej z nowicjuszek odwiązać byka. Oczywiście, że młoda dziewczyna bała się iść i prosiła na wszystko, aby jej nie dawano tego polecenia. Wtedy przełożona oświadczyła, że polecenie to jest jedną z prób nowicjatu i próbę tę powinna spełnić bez szemrania. Nowicjuszka, ze łzami w oczach, błagała przełożoną, aby powierzyła jej jakąś inną czynność, ale przełożona była niewzruszona i nowicjuszka poszła spełnić jej rozkaz. Rozjuszony byk rzucił się na nią i przebił ją rogami.

Nowy szwindel przy wyborach. „Russkoje Słowo" ogłasza, jak sobie poradził pewien przewodniczący komisji wyborczej. Cichutko i spokojniutko patrzał, jak przygotowuje się lokal wyborczy, jak się ustawia urny, zamyka je, opieczętowuje wreszcie z zachowaniem wszystkich przepisów. Patrzał i — nie przeszkadzał. A gdy już przygotowane zostało wszystko, zawołał chłopca i powiedział cichutko i spokojniutko: Weź, miły człowieczku, gwoździk i młoteczek i wbij młoteczkiem gwoździk w tem — o — miejscu, tuż obok urny. I zaczął pan przewodniczący wieszać na tym gwoździku kartki z napisem kandydata opozycjonistów. Kartki zaś z nazwiskiem czarnosecińca rzucał do urny.

Narzeczony sióstr sjamskich. Słynne dwie siostry „sjamskie", zrośnięte z sobą, Róża i Józefa Błażkówne, o których tyle się niedawno pisało, znowu stają się sensacją dnia w prasie całej Europy. Jak wiemy, jedna z nich, Róża, powiła przed rokiem niespełna prześliczne i zdrowe dziecię, przyczem, co było rzeczą najszczególniejszą, druga jej siostra, Józefa, nie wiedziała, kto był ojcem, choć dzieliła z siostrą Różą cierpienia macierzyństwa. Wreszcie jednak ojciec się znalazł i obecnie zapragnął uprawnić swego syna, a to przez zawarcie legalnego związku małżeńskiego z Różą Błażkówną. Tego jednak zupełnie naturalnego zamiaru nie pochwalają ani Kościół ani prawo cywilne, a to dlatego, że młodzian ów, żeniąc się z Różą, staje się przez to samo jakby małżonkiem Józefy, prawo zaś zarówno kanoniczne jak i kodeks cywilny zalicza dwużeństwo do zbrodni i surowo je karze. Młodzian atoli tak łatwo się nie zniechęcił i ufa, że mu na małżeństwo z Różą pozwolą, o ileby znalazł się ktoś, ktoby zechciał jednocześnie ożenić się z Józefiną, wówczas bowiem nie mogłoby już być mowy o występku dwużeństwa, skoroby każda ze zrośniętych sióstr Błażkówien miała własnego, do niej wyłącznie tylko należącego męża. Chodzi o to tylko, by wielbiciel Róży Błażkówny znalazł takiego chętnego. Lecz czy się taki znajdzie?

Droga naszego życia.

Urzędnik, uczęszczający codziennie rano do biura i powracający w południe na obiad do domu, by po południu znowu odbyć tę samą drogę tam i z powrotem, przebywa w ciągu dnia, jeżeli się przyjmie, że jednorazowa tura w większych miastach wynosi 4 kilometry, drogę długości 16 kilometrów. To daje razem w roku, licząc 300 dni pracy, 4.800 kilometrów. W przeciągu lat 10 przebyłby ów urzędnik odległość 48.000 kilometrów, a więc tem samem odbył dłuższą drogę, aniżeli droga naokoło kuli ziemskiej, ponieważ ta ostatnia wynosi tylko 40.000 kilometrów. Jeżeli zatem dosięgnie do 50 lub 60 lat służby, odbywa przy swoich skromnych podróżach codziennych 5, 6 lub 7 razy podróż dookoła ziemi.

Chłop, kroczący za pługiem, wprawdzie nie może przechodzić takich odległości, jak urzędnik, ale pomimo to, przebywając dwie trzecie tej drogi, zdoła przecież w ciągu swego życia odbyć kilkakrotnie drogę naokoło świata.

Ludzie innych zawodów, w których trzeba wiele chodzić, osiągają daleko większe rezultaty.

Listonosz przebywa w ciągu jednego dnia większą ilość kilometrów piechotą lub rowerem.

Zajęci przy środkach komunikacji pospiesznej, jak konduktor lub maszynista na lokomotywie, przebywają w swoim życiu zadziwiająco długie przestrzenie.

Taksamo i podróżujący na okręcie przebywają ogromne przestrzenie, jakkolwiek nie takie, jakie przebywają maszyniści przy pociągach.

Rekord pod tym względem postawił H. Stevens, były kierownik okrętu »Luciana«, który wogóle przebył drogę morską długości 5,556.000 kilometrów. To odpowiada 138-krotnemu obwodowi kuli ziemskiej.

Podobnie długie podróże można odbywać, nie opuszczając wcale własnego domu.

Naprzykład krawiec, który siedzi zgarbiony przy stoliku i szyje bez wytchnienia. Jego ręka tymczasem odbywa dalekie podróże. W przeciągu minuty przestrzeń, jaką jego ręka odbywa, może dojść nawet do długości 30 metrów, co wynosi przy 10 godzinnej pracy w ciągu jednego roku 6.480 kilometrów, a w 30 latach 200.000 kilometrów. Także i zwykły pisarz może osiągnąć podobne rezultaty.

Człowiek piszący w minucie 30 słów, przez 10 godzin dziennie, uzyska w przeciągu roku linję, poprowadzoną atramentem, wynoszącą okrągłych 100.000 kilometrów.

Fotograf od obiadów.

Fotograf robiący zdjęcia podczas obiadów uroczystych, jest osobistością dobrze znaną w nowoczesnem życiu towarzyskiem, w Anglji. Jeden z takich fotografów opowiada, że przed 15 laty natrafiał jeszcze na niechęć. Właściciele hotelów obawiali się, że ich wspaniali goście będą się zbytnio gniewali, jeżeli zdjęcie wypadnie nie „najlepiej". Obecnie natomiast w ciągu jednego wieczora musi nieraz fotografować kilka „sławnych" obiadów. Klisze wywołuje się w czasie jazdy z jednego hotelu do drugiego, a uczestnicy biesiady otrzymują w kilka godzin później pierwsze odbitki.

Fotografowanie takie napotyka na wiele trudności: przeszkadzające dekoracje stołu, jeszcze więcej lustra lub plecy niebacznego kelnera, zasłaniające często twarz najważniejszego gościa. Bardzo często zdarza się również, że sama najgłówniejsza osoba w przyjęciu przysparza wiele trudności.

Opowiada on dalej o bardzo rzadkich przyjęciach. I tak fotografował pewnego razu przyjęcie, którego uczestnicy, siedzieli w gondoli. W czasie innego przyjęcia, tak zwanego „obiad na biegunie północnym", siedzieli uczestnicy na około wielkiej bryły lodu. Pewnego razu wystąpił on znowu przypadkowo także jako — detektyw. Fotografrafował również uczestników biesiady, wszystko szło jak najlepiej, później atoli dowiedziano się, że jednemu z uczestników skradziono z kieszeni portmonetkę. Biesiadnicy składali się z samych dżentelmenów. Nikt nie mógł wskazać złodzieja. Dopiero przy wywoływaniu klisza wykazała dokładnie rękę złodzieja w obcej kieszeni.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Sojusze między państwami.

Rzym, 26 września (tel. wł.). „Trybuna" zaprzecza, jakoby bez. wiedzy Włoch przyszło do bliższego porozumienia między Turcją, Austrją a Niemcami a nadto jakoby przyszło do konwencji między Turcją a Rumunją.

Pożyczka turecka.

Konstantynopol, 26 września (tel. wł.). »Tanin« donosi, że grupa bankierów fancuskich obiecała wyjednać Turcji pożyczkę w wysokości 11 miljonów franków. W Adrjanopolu powstała myśl, aby zaciągnąć pożyczkę wewnętrzną w wysokości 30 miljonów funtów.

Finlandja przeciw Rosji.

Petersburg 26 wrseśnia (tel. K. B.). W sprawie głosowania w sejmie finlandzkim pisze półurzędowa „Rossja": Finlandja sama obrała drogę. Jest ubolewania godnem, że większość sejmu tak mało zna swe obowiązki wobec państwa i że Finlandja pozostawione jej prawa przecenia.

Nadanie tytułu księcia.

Wiedeń, 26 września (tel. wł.). Baron Seefritz, ożeniony z księżną Elżbietą, wnuczką cesarza, ma otrzymać tytuł księcia.

Cholera we Wiedniu.

Wiedeń 26 września (tel. wł.). Majtek Stefan Bogdan zmarł popołudniu wskutek cholery. W ciągu wczorajszego popołudnia zaszły tu 3 podejrzane wypadki zasłabnięć. Wszystkie trzy osoby odwieziono do szpitala epidemicznego.

Smierć lotnika.

Chartres 26 września (tel wł.). Lotnik Boileux, który spadł z aparatem, zmarł po 20 minutach. Uczeń jego, towarzyszący mu w podróży, doznał tylko lekkich obrażeń.

Nowy balon.

Wiedeń 26 września (tel. wł.). Rennerowi, któremu zepsuł się już dawniej balon, postanowiono zbudować nowy i odbyć na nim podróż z Gracu do Wiednia.

Walka Zbyszka z Rollerem.

Wiedeń, 26 września (tel. wł.). W cyrku Buscha odbyła się wczoraj walka o szampjonat między Zbyszko-Cyganiewiczem a drem Rollerem z Ameryki. Cyganiewicz położył Rollera dwukrotnie; pierwszy raz w 46 minutach, drugi raz w 27 minutach.

Wypłata gotówką.

Budapeszt 26 września (tel. wł.). Gabinet węgierski porzucił żądanie wypłat gotówką.

Nagroda za przelot przez Alpy.

Wiedeń, 26 września (tel. wł.) Chavez za przelot przez Alpy otrzymał od komitetu, urządzającego przelot, 50 tysięcy franków nagrody. Stan jego zdrowia nieco się pogorszył.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z teatru.

„Śmierć Iwana Groźnego" — A. K. Tołstoja

Tylko ciągłe wczytywanie się w dzieje ojczyste dały możność autorowi „Iwana Groźnego" do operowania na scenie faktami ściśle historycznymi. Ścisłości tej trzyma się nawet w najdrobniejszych szczegółach, unikając wszystkiego, przyczem historyk mógłby położyć znak zapytania. Utworami scenicznymi objął hr. A. K. Tołstoj kilkadziesiąt lat dziejów państwa rosyjskiego, dając cykl tragedji czysto narodowych. W rzędzie ich wybitne zajmuje miejsce „Śmierć Iwana Groźnego" obejmująca czasy u schyłku jego panowania; w ciągu półwiekowych rządów zawisł ów tyran nad narodem rosyjskim niby „gniew Boży" przed którym drżał tak bojar jak i chłop prosty. A jednak demon ten o wybitnym talencie politycznym, a niskiej kulturze podniósł państwo rosyjskie do niebywałej świetności, postawił je w rzędzie pierwszych europejskich potęg.

Tragedja musi nas interesować, z tego głównie względu, iż za panowania Iwana Groźnego historja Polski toczy się ściśle z historją Rosji; ta bowiem ostatnia prowadzi ze Stefanem Batorym początkowo nawet zwycięzkie boje. Ale losy się odmieniły: Batory odnosi raz po raz zwycięstwa a te wpływają niewątpliwie na dalsze mniej świetne po śmierci Iwana dzieje Rosji.

Taka mniej więcej osnowa tragedji Tołstoja.

Jak zawsze tak i tym razem wystawiono „Śmierć Iwana" z dużym nakładem pracy i tą chęcią, aby dać publiczności przedstawienie pod względem artystycznym skończone. Wystawienie ułatwiała i ta okoliczność, iż można było zużytkować wspaniałe kostjumy, sprawione niedawno dużym kosztem na „Cara Samozwańca". Stąd ta strona kostyumowo-dekoracyjna wypadła świetnie, bez zarzutu.

Chodzi teraz o grę aktorów.

Rzecz jasna, iż główną uwagę skupiał na sobie dyrektor Solski w roli Iwana. Rola to wielka i męcząca. P. Solski po tylu scenicznych tryumfach, jakie święcił nietylko tu w Krakowie, ale we Lwowie i Warszawie, zwłaszcza w „Carze Samozwańcu" i „Fryderyku Wielkim" czuł, że Iwanem groźnym musi wzbudzić podziw i uznanie, że musi dać kreację tej samej wartości scenicznej co poprzednie. P. Solski oczekiwania nie zawiódł: dał postać historycznie wierną, dał schorzałego genialnego starca z jego nieokrzesaniem, gwałtownością i brutalnym czynem. Ale na dwie rzeczy trzeba zwrócić uwagę. Zdaje się, że wskutek przydługiego tekstu roli, wkradła się pewna w nią monotonność, która naturalnie zniknąć musi wobec skróceń, jakie poczyniła resyżerja na dalsze przedstawienia. I jeszcze jedno; podobno — według uwagi jednego z bywalców teatralnych — przypominał miejscami Iwan Groźny, Fryderyka Wielkiego; być może, ale powodem tego jest prawdopodobnie przeświadczenie p. Solskiego o pokrewieństwie tych dwóch dusz z pewną naturalnie różnicą czasu i kultury.

Obok pana Solskiego wybił się na pierwszy plan w roli Borysa Godunowa p. Sosnowski, tudzież w roli carewicza Fiodora p. Jarszewski. Pierwszy za podkreślenie charakterystycznych rysów przebiegłości i wśligiwania się w łaski carskie, drugi za pyszną maskę i podkreślenie idjotyzmu, cechującego następcę tronu.

Role bojarów spoczywały w rękach pierwszorzędnych artystów: Maksymiliana Węgrzyna, Kosińskiego, Jednowskiego, Siemaszki, Mielnickiego, Stępowskiego, Marjańskiego, Szczurkiewicza i innych. To też sceny zbiowe od pierwszego aktu począwszy były dobrze wyreżyserowane; tylko w scenie śmierci cara w chwili jego upadnięcia na ziemię przydałoby się tempo szybsze; wszak chodzi tam o przywołanie lekarza i ratunek cara, a w takich wypadkach potrzebna jest akcja więcej posiadająca „gorączki".

Polskiego posła Haraburdę grał p. Sobiesław; piękna harda postać rycerza Stefana Batorego nie miała tej hardości w głosie i wypadła przez to bardzo blado. W końcu pochlebna wzmianka należy się p. Szymborskiemu za Bitiagowskiego i p. Stanisławkiemu za maleńką rólkę błazna. Role kobiete są tylko epizodycznemi, nie dają przez to szerszego pola do gry artystkom. Mimo to role opracowały panie: Arkawin, Barwińska i Kopczewska bardzo sumiennie.

St. N.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.